

Doroczne Nagrody «Kultury» za r. 1985

NAGRODA LITERACKA IM. ZYGMUNTA HERTZA: ZOFIA ROMANOWICZOWA

Zofia Romanowiczowa, z domu Górska, pochodzi z Radomia i była tam aresztowana w roku 1941 jako 17-letnia uczennica. Przez pierwszy rok trzymano ją w więzieniu kieleckim a następnie pińczowskim, po czym przez ponad dwa lata była więźniarką obozu w Ravensbrück, skąd na krótko przed końcem wojny wysłano ją do komanda fabrycznego w Neu-Rohlau koło Karlsbadu. Z obozu niemieckiego kompletnie samotną, już sierotę, wyciągnęła i wywiozła ciężarówką do Włoch p. Rychlewiczowa z Polskiego Czerwonego Krzyża (a nie Melchior Wańkowicz, jak głosi legenda o „starym Budrysie” kryjącym pod burką „dziewczę z uśmiechem dziecka i smutkiem dojrzałości”). Po maturze, uzyskanej we Włoszech, Zofia (jeszcze Górska) znalazła się w Paryżu pod opieką profesorowej Boutière, Polki, żony słynnego prowan-salisty z Sorbony. Miało to zapewne wpływ na kierunek studiów przyszłej pisarki i tłumaczy, dlatego w bibliografii jej prac figurują m.in. przekłady poezji trubadurów, wydane przez Ossolineum w „Bibliotece Narodowej”. Potem — według własnego jej ujęcia — „małżeństwo, macierzyństwo, same prywatności”. Mieści się w nich wiele, bo i dorobek pisarski i praca wraz z mężem, Kazimierzem Romanowiczem, w Księgarni i Wydawnictwie „Libella” i związanej z nimi Galerie Lambert na Wyspie św. Ludwika w Paryżu. Wreszcie — rozległe lektury.

Życiorys wskazuje jasno dlaczego najwcześniejszymi utworami Romanowiczowej były wiersze obozowe, których część ogłoszono

w Kraju w antologii pod wymownym tytułem „Wciąż stoję w ogniu” (1961). Jeśli dziś klasyfikuje się je jako raczej próby niż osiągnięcia poetyckie, to, parafrazując słowa Micheline Maurel, francuskiej towarzyszkii niedoli Romanowiczowej, powiedzieć można, że tam — w Ravensbrücku, wiersze jej miały „wymowę poezji”. „Uczono się ich na pamięć”, „przenoszono z obozu do obozu”, odrywały się od autorek i krążyły bezimiennie.

Przeżycia więzienne i obozowe tkwiły — a może tkwią do dziś w żywej pamięci pisarki. Dała im wyraz po kilkunastu latach, niemal po upływie pokolenia, gdy mogła się zdobyć na oderwanie ich od własnego życiorysu i przeniesienie na platformę ponadosobistą i ponadnarodową. Wcześniej — w roku 1956 — w „Baśce i Barbarze” — doszedł do głosu i otrzymał kształt artystyczny niepokój matki o przyszłość urodzonej na obczyźnie córki, komplikacje ścierania się różnych tradycji kulturalnych, języków i emigranckich kompleksów. O aktualności książki świadczy świeższe daty (1985) jej wznowienie i krajowy przedruk w okresie „odwilży”. I właśnie w Kraju Zofia Starowiejska-Morstinowa dostrzegła, iż „Baśka i Barbara” „nie jest oparta ani osnuta na zagadnieniach emigracyjnych. Wyrasta ze spraw ludzkich”.

Wydana w trzy lata później druga powieść Romanowiczowej — „Przejście przez Morze Czerwone” przyjęta była przez krytykę krajową równie entuzjastycznie i, w wydaniu krajowym, uznana przez Helenę Zaworską za „książkę doskonałą”. Po roku 1961 Romanowiczowa znalazła się na liście pisarzy przemilczanych, — przestano ją wydawać. To, że pisała nie gorzej, ale właśnie lepiej nie miało znaczenia.

W latach 1960-1984 Romanowiczowa wydała 8 dalszych książek: „Słońce dziesięciu linii”, „Szklana kula”, „Łagodne oko błękitu”, „Groby Napoleona”, „Sono felice”, „Skrytki”, „Na Wyspie” (powieści) i tom opowiadań „Próby i zamiary”. Wszystkie wyrosły na pożywcze przeżyć wojennych, śledzenia konsekwencji specyficznego „dziedzictwa” obozów i szukania miejsca na świecie — a także z niechęcią do umiętnych, realistycznych obserwacji otoczenia, co wspaniale ilustruje najnowsza powieść „Na Wyspie” (1984).

W dwu ostatnich powieściach: „Skrytkach” i „Na Wyspie” trzonem fabuły jest nieuleczalna choroba, warunkująca bieg wydarzeń i decydująca o losach bohaterów. Narkolepsja z „Na Wyspie” wyrosła jednak na tle przeżyć wojennych, a niepełnosprawne, kalekie dziecko ze „Skrytek” ma bezradnie szukających własnego domu rodziców. Mimo pewnych powtórzeń sytuacji (np. zakończenie „Sono felice” i wyznanie „oblubienicy śmierci” w „Słońcu dziesięciu linii” — „Ja byłam szczęśliwa”) kolejne powieści Romanowiczowej mają swe własne racje bytu i odrębną

problematykę. Łączy je natomiast doskonałość prozy, dbałość o kompozycję, swoisty tok narracji — a nawet starania o „co dalej?” i skłonność do tragicznych finałów takich jak: samobójstwo, mord, dramatyczne rozstania i wypadki samochodowe.

m.z.

NAGRODA PUBLICYSTYCZNA IM. JULIUSZA MIEROSZEWSKIEGO: KRZYSZTOF POMIAN

W roku 1982 ukazała się w Paryżu książka Krzysztofa Pomiana *Pologne: défi à l'impossible?* z podtytułem *De la révolte de Poznan à Solidarité*. Ostatnio *Aneks* wydał ją po polsku pod tytułem *Wymiary polskiego konfliktu 1956-1981*.

Pomian, historyk filozofii, wystąpił w niej jako publicysta wysokiej klasy. W niewielkim tomie zebrał swoje szkice ogłaszane w francuskich miesięcznikach i opracowaniach zbiorowych od roku 1977 do 1981, ukazując szeroki kontekst polityczny, społeczny, gospodarczy i kulturalny procesu, który od rewolty poznańskiej doprowadził do powstania Solidarności. Brak było takiej książki; obok dawno już wydanej, a więc siłą rzeczy częściowo przestarzałej, książki Marka Tarniewskiego (Jakuba Karpińskiego) *Ewolucja czy rewolucja* wypełniła ona lukę uwagi skoncentrowanej na problematyce „polskiego konfliktu”, a nie tylko na jego opisowo-historycznej rekonstrukcji. W długim szeregu pozycji — ramowo jedynie i przykładowo od *Poznańskiego czerwca* Maciejewskiego i Trojanowiczowej poprzez KOR Lipskiego do *Solidarności* Holzera czy antologii Grażyny Pomian *Polska Solidarności* — tom Krzysztofa Pomiana stanowi próbę syntetycznego spojrzenia na ćwierćwiecze oporu społecznego i narodowego w PRL, na jego mechanizm, na rządzące nim „prawidłowości” i „cudy” (pierwszy rozdział nosi nazwę *Cud w Polsce?*). Próbę w pełni udaną. Analityczny umysł Pomiana wnika doskonale w elementy składowe obrazu (partia, robotnicy, inteligencja, Kościół, gospodarka upaństwowiona, cenzura, prawo), aby w przejrzysty sposób uprzytomnić i wyjaśnić czytelnikowi ich wzajemne oddziaływanie. Choćby krótki szkic *Robotnicy i sekretarze*: jest swego rodzaju majstersztykiem inteligentnej analizy. Albo dłuższy *Szkic do portretu Solidarności* z października 1981: zachował do dziś ostrość spojrzenia i aktualność dobrze wyważonych sądów.

Publicystyka Pomiana nie skończyła się na *post-scriptum* do książki zatytułowanym *Po 13 grudnia*. Czytelnicy *Kultury*, której jest stałym współpracownikiem, pamiętają z pewnością jego liczne artykuły o sytuacji w Polsce po zamachu Jaruzelskiego, że wymie-